DOM I SZKOŁA

ROK I. *** 1930 R. *** NR. 8

Ojciec św. o wielkości i obowiązkach nauczycieli.

Związek faszystowski zorganizował pielgrzymkę do Rzymu 700 nauczycieli i nauczycielek z Piemontu i 480 z Lombardji. Pielgrzymka ta była przyjęta na specjalnej audjencji przez papieża. W imieniu nauczycielstwa włoskiego jeden z uczestników pielgrzymki odczytał adres hołdowniczy do Ojca św., w którym było wyrażone głębokie przejęcie się nauczycieli i nauczyciek swem powołaniem wychowawców dusz i prośba o błogosławieństwo na pracę, powierzoną im przez Boga i ojczyznę.

Papież z wielkiem wzruszeniem wyraził im swą radość z powodu przybycia i ich synowskich słów, ich szukania światła u bram Kościoła w te najwymowniejsze liturgiczne dni, gdy obchodzimy pamiątkę dzieła Odkupienia.

Przez całe swe życie kapłańskie papież miał sposobność stykania się z nauczycielstwem, co uważał za prawdziwe zrządzenie łaskawej dlań Opatrzności Boskiej. Co więcej, dzisiejsze spotkanie wywołuje w jego duszy wspomnienia jeszcze bardziej go obchodzące z poprzedniego życia. Szczęśliwym się czuje, że może dzisiaj wspomnieć, iż w latach swych studjów przygotowawczych do kapłaństwa On sam był nauczycielem w czwartej klasie szkoły przygotowawczej, ucząc według programu podówczas obowiązującego. Z niewymowną radością dzisiaj wspomina te dni wobec tych, którzy teraz tę służbę wypełniają.

Wyraz „nauczyciel", „nauczycielka" przedstawia nam to, co jest najdroższem, najbardziej koniecznem i najpożyteczniejszem dla tego apostolstwa, które sam Boski Zbawiciel przyniósł na ten świat.

W dniu rzeczywiście epokowym w historji ludzkości, obfitym w źródła nowego życia dla całego świata rozległ się głos Boga-Człowieka, który wyrzekł te słowa: „Idźcie i nauczajcie". (Mat. 28,19). A cóż innego czyni nauczyciel, jeśli nie to właśnie nauczanie? Do nich właśnie więc jest skierowany ten głos i to polecenie, ten pierwszy głos Boga, zwrócony do Apostołów, głos, który miał zbawić świat i odnowić ludzkość. I do nauczycieli dochodzi ten sam głos, choć może inną drogą, nie mniej jednak wzniosłą i wielką, pochodzącą niechybnie z tego pierwszego Boskiego źródła.

Przedewszystkiem więc rodzice sami zwracają się z tem wezwaniem do nauczycieli, powierzając im, jako żywym i organicznym członkom rodziny, swe dzieci, swych synów, żeby dla tych małych istot uczynili to, co dla większości rodziców jest niemożliwem, szczególnie dzisiaj, w chaosie życia i wirze zajęć.

Do każdego więc nauczyciela zostaje powtórzone polecenie Boskie „Idźcie i nauczajcie" i to nietylko za pośrednictwem rodziców. Oprócz nich jeszcze całe społeczeństwo, ojczyzna, państwo oddaje im w opiekę tych maluczkich.

Państwo w nauczycielstwie znajduje środki i współpracowników w wypełnianiu swego prawa i obowiązku, by przyjść z pomocą rodzicom i by przygotować dobrych obywateli kraju, którzyby mogli wejść w życie dobrze uformowani i zaopatrzeni we wszystkie skarby duchowe, aby później stali się współczynnikami porządku i spokoju społecznego i pomyślności ojczyzny

„Idźcie i nauczajcie" — to, na trzeciem miejscu, głos Kościoła Bożego, Nauczyciela Prawdy, którego Bóg postawił pośrodku wieków i świata; a głos ten winien wywołać bardziej jeszcze niż tamte głośną i głęboką odpowiedź i zgodę.

Głos ten w rzeczy samej daje do myślenia, że tutaj nie chodzi już tylko o synów, o obywateli, lecz o dusze, zbawione Krwią Boską, o ich zbawienie wieczne, bo dla nich życie obecne jest tylko jednym epizodem.

Kościół żąda, by wychowanie przeprowadzone było z tą perspektywą życia wiecznego, według praw Bożych i tak, by łaska Boska, przez którą leczą się rany natury ludzkiej, wzmocniła młode istoty i wspomagała jej przez wszystkie pragnienia i dążności, przez wszystkie stopnie chrześcijańskiej świętości, przemieniając tę biedną, ale tak bogatą, nikłą, a jednak tak wielką naturę ludzką, wzbogacając ją w porządku nadprzyrodzonym zasługami i przyobiecaną przez Boskiego Zbawiciela nagrodą.

Kościół zwraca się do nauczycieli o współpracę w wypełnianiu tego polecenia, a mianowicie w przygotowaniu tych maluczkich dusz dla dobra i cnoty, co tylko oni mogą najlepiej wykonać.

W tem świetle widzi Ojciec św. wszystkich nauczycieli, a żadne światło nie jest tak wielkie, uroczyste i pełne najwyższej powagi, jak to, które otacza odpowiedzialność nauczycieli, którym oddane zostają najwyższe środki działania nietylko ludzkie, ale i najobfitsze pomoce Boskie.

Na tę pracę papież z całego serca błogosławi obecnym na audjencji nauczycielom i nauczycielkom i wszystkim ich towarzyszom i towarzyszkom i dzieciom im powierzonym i nawet wszystkim ich materjalnym sprawom i zamierzeniom. KAP.

Św. Monika.

(Wyjątek z „Wyznań" św. Augustyna w tłum. ks. Czuja).

Wychowana w czystości i skromności,[1]) uległa rodzicom przez Ciebie[2]) raczej, niż przez nich Tobie, przyszedłszy do lat i oddawszy rękę mężowi, uległa mu jako panu i starała się go pozyskać dla Ciebie, mówiąc mu o Tobie obyczajami swemi, któremi ją upiększyłeś i uczyniłeś godną miłości i uwielbienia ze strony męża. Tak zaś znosiła jego wykroczenia przeciwko wierności małżeńskiej, że nigdy nie miała z tego powodu zatargu z mężem. Oczekiwała bowiem miłosierdzia Twego nad nim, by wierząc w Ciebie, stał się czystym. A jak był on z jednej strony bardzo dobrego serca, tak z drugiej popędliwy w gniewie. Lecz ona umiała nie sprzeciwiać się rozgniewanemu mężowi nie tylko czynem, ale nawet słowem. Gdy

... uchionął i uspokoił się, w odpowiedniej chwili zwracała mu uwagę na jego postępek, o ile nierozważnie się uniósł. Gdy wiele matron, mających mężów łagodniejszych, nosiły ślady uderzeń na zeszpeconej twarzy i w poufałej rozmowie ganiły życie swych mężów, ona jakby w żarcie poważnie im zwracała uwagę na to, że odkąd usłyszały słowa ślubów małżeńskich, powinny się uważać jako narzędzia, przez które stały się sługami; stąd też pomne na swój stan, nie powinny się unosić pychą przeciwko panom swoim. A gdy się owe dziwiły — wiedząc, jak srogiego męża znosiła — że nigdy nie słyszano, ani na jaw nie wyszło, by Patrycjusz[3]) uderzył żonę, albo by się choć przez jeden dzień po domowej kłótni gniewali, i gdy w zaufaniu pytały o przyczynę, ona im przedstawiała swój tryb postępowania, jak to wyżej wspomniałem. Które przykład jej naśladowały, dziękowały jej następnie, które nie naśladowały, w dalszym ciągu cierpiały niewolę.

Także świekrę swoją, początkowo plotkami złych służących przeciwko niej rozgniewaną, tak pokonała uległością, cierpliwością i łagodnością, że ta odkryła przed synem intrygi sług, zakłócających pokój domowy między świekrą a synową, i zażądała ukarania. Przeto gdy on, ulegając matce, w trosce o karność domową i zgodę rodzinną, wydane sługi według jej żądania ćwiczył rózgami, zapowiedziała, że takiej nagrody powinien się od niej spodziewać każdy, ktoby dla przypodobania się cokolwiek złego mówił na synową; gdy żadna ze służących na nic podobnego się nie odważyła, w przyjemnej i niezakłóconej między sobą żyły życzliwości.

Jeszcze i ten wielki dar dałeś, Boże mój, Miłosierdzie moje, dobrej słudze Twej, w której żywocie mię stworzyłeś, że między różniącemi się lub poróżnionemi duszami stawała się pośredniczką pokoju. Gdy z jednej i z drugiej strony słyszała wiele przykrych rzeczy, miotanych na siebie wzajemnie, jak się to zdarza w gwałtownym i porywczym gniewie, kiedy przed obecną przyjaciółką wylewa się na nieobecną nieprzyjaciółkę w gorzkich słowach potok nienawiści, nigdy nic jednej o drugiej nie donosiła, chyba to, co mogło się przyczynić do ich pojednania. Małemby mi się to wydawało dobrodziejstwem, gdybym ze smutkiem nie znał niezliczonej liczby przykładów na to, jak grzeszna ta zaraza strasznie się i szeroko rozlewa, gdy się nie tylko donosi zagniewanym nieprzyjaciołom, co powiedzieli zagniewani nieprzyjaciele, ale także dodaje to, co nie było powiedziane; gdy przeciwnie dla umysłu ludzkiego małą powinno być rzeczą nie podniecać nieprzyjaźni wśród ludzi, ani ich powiększać złą mową, o ile się także nie stara gasić ich mową dobrą, jak to czyniła matka moja, nauczona przez Ciebie, mistrza tajemnego w szkole serca.

Wreszcie także męża swego pod koniec jego życia doczesnego pozyskała dla Ciebie i nie żaliła się na niego już wiernego, skoro niewiernego cierpliwie znosiła. Była także sługą sług Twoich. Ktokolwiek z nich znał ją, wielce w niej chwalił, czcił i kochał Ciebie, gdyż czuł obecność Twoją w jej sercu, o czem świadczyły owoce jej świątobliwego życia.

---

[1]) św. Monika, matka św. Augustyna.

[2]) w „Wyznaniach“ zwraca się stale św. Augustyn do Boga, Jemu spowiadając się z całego swego życia.

[3]) Tak się nazywał ojciec Augustyna, a mąż Moniki.

Ojciec św. przeciw nieskromnym modom.

Od czasu rozpowszechnienia się w strojach kobiet nowych mód, urągających zasadom przyzwoitości i zdrowia, Ojciec św. wielokrotnie zwracał się do katolickich kobiet, aby nietylko nie hołdowały temu niemoralnemu prądowi, lecz aby zwalczały wśród swego otoczenia wszelkie objawy nieskromnej mody, świadczącej o złym guście i braku poczucia moralnego.

W zeszłym roku w myśl życzenia Ojca św. kardynał-wikarjusz generalny Rzymu ogłosił instrukcję, opartą na wytycznych, ustalonych według wskazań Ojca św. przez Kongregację Zakonów.

W myśl instrukcji za nieprzystojną uważaną będzie odzież posiadająca dekolt, sięgający niżej niż dwa cm. od szyi, nie okrywająca ramion i nie sięgająca niżej kolan. Również zakazane jest noszenie przezroczystych i cielistego koloru pończoch.

Przepisy te są już teraz w Rzymie ściśle przestrzegane. Daje się zauważyć, że większość młodych kobiet i dziewczynek w Rzymie ubiera się obecnie zgodnie z nakazami przyzwoitości.

KAP.

Mleczne zęby u dzieci.

W szóstym miesiącu życia zaczynają się u niemowląt wyrzynać ząbki mleczne. Dziecko ślini obficie i trochę marudzi, ale nie trzeba myśleć, że dziecko na ząbki chorować musi. Niema takiej choroby, a jeśli dziecko w czasie ząbkowania gorączkuje lub dostaje drgawek (konwulsyj) to jakaś inna rozwija się choroba, którą lekarz zbadać powinien, bo gdy ją zaniedbamy, może dziecko i życie postradać.

Gdy ząbków przybywa, nie należy już dziecka żywić samemi płynami i papkami, lecz trzeba mu dawać również pokarmy twardsze n. p. skórkę od chleba, zwracając baczną uwagę, żeby dziecko żuło starannie i to naprzemian obydwiema stronami.

W trzecim roku życia dziecko już ma wszystkie zęby mleczne w liczbie 20. Te zęby trzeba szanować. Póki dziecko małe, matka przemywa mu ząbki rano i wieczór szmatką zmaczaną w czystej, letniej wodzie. Gdy dziecko podrasta, trzeba je nauczyć usta przyzwoicie płókać i zęby czyścić miękką szczoteczką. Dzieci uważają to za zabawę i lubią bardzo.

Jeśli dziecku dajemy za wiele słodyczy, tworzy się w ustach kwasek, który zęby mleczne przedwcześnie psuje, a przytem kruszą się one, gdy dziecku nie bronimy gryźć orzechów i twardych cukierków. Stąd często pięcioletni malec płacze rzewnie i żali się na zęby, które mamusia zaniedbała.

Od tych próchniejących zębów mlecznych psują się często zaczątki zębów stałych, które już leżą między ich korzeniami. Około 7 lub 8 roku życia, zęby mleczne, podważane i wypychane przez rosnące zęby trwałe, zaczynają wypadać, a na ich miejsce wyrastają nowe, większe i mocniejsze. Trwa to mniej więcej do dwunastego roku życia, tylko ostatni ząb trzonowy, t. zw. ząb mądrości, wyrasta znacznie później.

K. M.

Czego potrzeba?

(Dokończenie.)

6. I jeszcze jest jeden warunek szczęścia—prawie wrodzony każdej kobiecie, tylko nie trzeba go spaczyć, t. j. miłość! Trzeba umieć kochać!

Przez słowo „miłość“ nie trzeba rozumieć tylko zakochania się, nie podsuwać pod to słowo tylko pożą-

dania i zmysłowych uczuć —one są w naturze ludzkiej dane przez Boga dla wielkiego celu — tworzenia ludzkości, ale one jedynie wtedy mogą dać pewnego rodzaju szczęście trwalsze, o ile są oparte na szacunku i złączone z głębszem przywiązaniem do wybranego człowieka.

I nietylko rzetelna miłość męża może dać szczęście, lecz i miłość macierzyńska.

Kobieta, która kocha męża, kobieta, dla której miłości macierzyńskiej żaden trud, poniesiony dla dziecka, nie wydaje się zbyt wielkim, kobieta, która ma duszę religijnie wyrobioną, umysł ukształcony, która zna i spełnia swoje obowiązki — to kobieta piękna — i szczęśliwa przez czystość swego sumienia, piękna przez piękno moralne i umysłowe, które jej dodaje uroku, niezniszczalnego ani chorobą, ani wiekiem, a co najważniejsza, uszczęśliwiająca drugich, co, wierzcie mi — jest najwyższym wyrazem szczęścia tu na ziemi.

Wspaniałomyślna w uczuciach, gdy kocha, przed żadnym nie cofnie się trudem i głęboko tkliwa, męską posiada stałość; zdolna do cichej ofiary, dość silna, by kochać, a tem samem, by cierpieć. Przez tę miłość właśnie jest pewną, a słodyczy pełną podporą życia — jest dźwignią mężczyzny, który łatwiej popada w znużenie. Ona stoi nieugięta, gdy mężczyzna złamany jest walką żyia, a na rany jego duszy kładzie łagodzący balsam wierności, stałości, miłości swej, a często niczem niezachwianej ufności.

Zawsze znajdzie na wszystko jakiś środek zaradczy; pomysłowa, uważna i delikatna, jest uosobieniem gościnności i wesołości, pełnej słodyczy, tej wesołości, która ożywia i kochać każe domowe ognisko.

Cnotą piękna, ozdobiona tem czemś cennem, co Pismo św. podziwia w kobiecie wybranej, posiada czar niezrównany, szlachetną czystość i wdzięk piękniejszy jeszcze od samej urody.

Kobieta, jednem słowem, ozdobiona jest przymiotami, zdolnościami, cnotami jej tylko właściwemi, a które są uzupełnieniem mężczyzny.

Jakże bolesnem, że tak daleko odeszłyśmy od tego ideału! Czy nie mogłybyśmy do tego wzoru powrócić? W każdym razie do jego urzeczywistnienia dążyć? Niech nas nie powstrzymują uwagi, że mężczyźni nie lepsi, a może gorsi od nas. Czyż z tej przyczyny, że są ludzie, którzy lubują się w błocie, to my w nie wchodzić musimy i w niem się zatapiać?

Błagam was, nie wierzcie tym, którzy mówią, że szczęście jest w grzechu — kłamią, po stokroć kłamią! Niedawno słyszałam z ust bardzo poważnego obywatela nad wyraz bardzo bolesną uwagę, że kobieta polska spodlała! Panienki kochane, myślałam, że krzyknę z bólu i zapłaczę ze wstydu, usłyszawszy te słowa! Nieprawdaż, że ów człowiek się mylił? Są jeszcze tysiące dziewcząt polskich uczciwych, czystych, które kochają piękno duszy i pragną je zachować!

Wy wszystkie, które to czytacie, chcecie iść wzwyż — ku Bogu, ku cnocie! Wierzę i ufam, że te z was, które kiedyś staną na „ślubnym kobiercu", staną czyste, z mocnem postanowieniem dotrzymania słów ślubowania, z żywem pragnieniem, by one i ich rodziny znalazły jedyne, prawdziwe szczęście w życiu „na usługach Stwórcy".

Tak wam, Panie Boże, dopomóż!

Z. Rzepecka.

Jest między nimi Henryś pana doktora, co mu od lat bieliznę pierze, i nie wstydzi się, w rękę ją pocałował jak inni i zaśmiał się wesoło:

— No, tośmy dzisiaj u pani Wawrzonowej w goście, dotąd tylko moje majteczki tu chodziły, a teraz ja sam, w ślad za majteczkami.

— Tylko niech go pani nie pierze, bo to mu już ojciec załatwia własnoręcznie w gabinecie. Prawda, Heniek?

— Nie raz i nie dwa.

Śmieją się, hałasują, radośni wszyscy, bo najgłośniejszy, śmieją mu się małe błękitne oczy, a ruda, bujna czupryna coraz to gdzieindziej wybłyska. Matka patrzy za nim i myśli:

— Jezusie, gdzieżem się też zapatrzyła, gdzie? Takie to brzydkie, że niech ręka Boska broni, a dobre chłopczysko, jak ten chleb z miodem.

Marylka siedzi cichutko w kąciku i do niej biegną oczy matki i uśmiechają się znowu, taka ładna dziewięcioletnia dziewuszka, o białej buzi i kasztanowatych włosach, wyzbierała urodę jak tamten brzydotę.

Jedzą .

O, jak jedzą, a chwalą, a zmiatają pieczeń z kapustą, jakgdyby nigdy w życiu lepszych specjałów nie jedli.

— Pan nauczyciel powiedział matce na wywiadówce, że masz dobrą głowę.

Milczeli chwilę, po izbie snuł się mrok, przytulili się do siebie:

— Szkoda ojca, oj szkoda...

— Jak sobie pomyślę, że już nigdy w izbie nie siędzie między nami, to mnie aż coś za gardło dusi. A co sobie przypomnę, jak tam leżał taki chudy, nieruchomy, jak z drzewa rzezany... to mi tak jakoś...

Chłopiec ukrył twarz w dłoniach.

— Ja też byłem, poszłem po kościele, pocałowałem w rękę jakąś zakonnicę i puściła mnie do trupiarki, wiesz uzbierałem po drodze kwiatków i włożyłem mu w ręce, ale... czegosik straszno mi było, takie zimne były te palce, a ojciec taki jakiś obcy, jak gdyby nie ten sam...

— I to tak wszyscy ludzie?

— I my kiedyś?

Spojrzeli na siebie oczyma rozszerzonemi grozą i, objąwszy się ramionami, płakali...

Rozdział III.

Wawrzonowa wyjmowała z kuferka odświętną sukienczynę, a ręce się jej trzęsły.

— Hej! Jak to roki mijają, leci ci dzień za dniem, ani człowiek wie kiedy. Cały dzień nad

Różne.

Dzieci przeciw rodzicom.

Wychodzący w Charkowie dziennik bolszewicki „Komunist" stwierdza, że na Ukrainie zanika duch rodzinny. Pismo donosi o wielu deklaracjach umieszczanych w dziennikach przez dzieci, które wyrzekają się oficjalnie swych rodziców, ponieważ ojcowie i matki należą do burżuazji.

Deklaracje te mają brzmienie następujące: „Ja, niżej podpisany, oświadczam niniejszem, że wyrzekam się na zawsze swoich rodziców, którzy są dawnymi burżujami i z tego powodu wrogami władzy sowieckiej. Przysięgam, że będę zwalczał bez litości i przy pomocy wszelkich środków — wrogów komunizmu, nawet moich dawnych rodziców."

Dziennik sowiecki, stwierdzając, że duch rodzinny jest najgorszym wrogiem komunizmu, cieszy się z takiego nastroju młodzieży. Ale organ bolszewicki nie dodaje, że gdyby dzieci dawnej burżuazji nie podpisały owej deklaracji, to nie otrzymałyby żadnej pracy i musiałyby umierać z głodu.

Więcej ostrożności.

W Będzinie Stanisława Koźmińska przy nalewaniu nafty do lampy, oblała suknię naftą. Chcąc lampę zapalić, zbliżyła się do pieca, i w tej chwili zajęło się jej odzienie. Zanim na jej krzyk zjawili się sąsiedzi na ratunek, poparzyła się do tego stopnia, że w drodze do szpitala zmarła.

Rady praktyczne.

Jak ratować rażonego piorunem.

Śmierć od pioruna przypomina w zupełności obraz śmierci wywołanej porażeniem przez silny prąd elektryczny.

Jak ratować osoby rażone. Najpierw ostrożnie rozebrać z ubrania i obmyć zimną wodą a jeżeli rażony stracił przytomność, wówczas należy natychmiast przystąpić do sztucznego oddychania, które ma na celu zapoczątkowanie samodzielnych ruchów oddechowych.

Sztuczne oddychanie przeprowadza się w sposób następujący. Rażonego obnażamy do pasa, układamy go nawznak, pod grzbiet podkładając mu naprzykład zwiniętą marynarkę, a to w tym celu, by klatka piersiowa była dobrze naprężona. Nadto wyciągamy rażonemu język z ust i przy pomocy jakiejś opaski tak ustalamy, by z powrotem nie wpadł do ust i przez to nie przeszkadzał wejściu powietrza do dróg oddechowych.

Potem chwytamy obie ręce nieszczęśliwego i nie za szybko ani za powoli odprowadzamy je po za głowę; tym sposobem wywołujemy sztuczny wdech. Następnie w miarowem tempie obie ręce przeprowadzamy do pierwotnego położenia i przyciskamy je do boków klatki piersiowej, co sprowadza wydech.

Ruchy te wykonywać należy w takt oddechu własnego. Brakiem rychłych wyników nie wolno się zrażać, gdyż były wypadki, że dopiero kilkugodzinne stosowanie sztucznego oddychania przyprowadziło rażonego do przytomności.

Przestrzegamy przed zakopywaniem rażonego w ziemię, niektórzy bowiem sądzą, że przez zakopanie „ziemia wyciągnie piorun z ciała". Zakopywanie takie piorunu nie „wyciągnie", lecz natomiast świetnie wyciąga dusze z rażonych, których możnaby nieraz napewno uratować, posługując się praktyczniejszemi sposobami ratowniczemi.

Matko, czy w ubiorze swym i swych dzieci stosujesz się do przepisów Kościoła?

balją stać, cały dzień cudze brudy prać, rozpar mydlin wąchać, a potem to kości bolą, krzyże jak przetrącone, spałby człowiek, że no! a tu co chwila wstaj, by lokatorów puszczać...

I tak noc zmieniała dzień, a dzień noc, aż ośm lat przeszło, przesunęło się, jakgdybyś równe, jednakusienkie paciorki na sznurek nizał, starczyło jakoś, chłopaki pomagały, jak mogły, a dzisiaj u Wawrzonowej wielkie święto; Tadek maturę zdaje. Wielgaśny już chłop, wysoki, smukły, zgrabny, ojcu podobny ale inny, delikatniejszy, ot znać, że tamten z łopatą miał do czynienia, a ten z piórem.

Nie może Wawrzonowa wytrzymać w izbie, robota jej z rąk leci, et, święto sobie zrobi i pójdzie do kościoła prosić Pana Boga, by go miał w swojej świętej opiece.

Paweł w szkole, Marysia też, a ją coś z izby gna, niepokój i radość. Ubrała się i wyszła.

Cichy, ciepły, słoneczny dzień, a jej tak podniośle i uroczyście.

Zdaje się jej, że wszyscy ludzie wiedzą chyba, że to dziś jej Tadek maturę zdaje, bo wszyscy patrzą na nią tak jakoś życzliwie, jak gdyby się cieszyli jej radością. Nie wie nawet Wawrzonowa, jaki słoneczny uśmiech rozjaśnia jej postarzałą twarz, jakiem szczęściem promienieją jej wyblakłe oczy, może rzeczywiście ludzie uśmiechają się dziś do niej, bo

ona się do wszystkich uśmiecha, radosna i dumna i szczęśliwa, taka bezmiernie szczęśliwa.

Oj, żeby to był Wawrzon doczekał...

Wsunęła się do kościoła, w najciemniejszym kąciku uklękła, spracowane ręce złożyła:

— Boże wielki! Boże dobry... Boże miłosierny...

I łza płynie za łzą, ale nie te, co je gorycz rodzi lub ból, jeno te, co z serca płyną przepełnionego radością wielką.

— A chociażby teraz i umrzeć przyszło, dadzą sobie już radę sieroty, o, dadzą. Już ich życie nie pochłonie.

Nie zmarnowała.

. . . .

Kolorową serwetką nakryty stół, gwar głosów młodych, pachnie pieczeń wołowa z kapustą i czuć trochę lampę naftową.

Matczysko się uwija, talerze pożyczone od gospodyni rozkłada, chleb kraje, a od czasu do czasu szczęsnemi oczyma za Tadkiem wodzi; synuś najmilejszy, zdał z odznaczeniem.

Świat przed nim otwarty... Boże! Boże!

Że też doczekałam.

Koledzy przyszli, młode, serdeczne chłopaki, a każdy ją w spracowaną rękę całuje, a w niej aż serce rośnie z wielkiego szczęścia.

Poczciwe chłopaki.